



WŁADYSŁAW FEJKIEL

Przewodniczący: Proszę następnego świadka, dra Władysława Fejkiera.

(Staje świadek Władysław Fejkiel).

Przewodniczący: Proszę podać dane osobowe.

Świadek: Władysław Fejkiel, 36 lat, lekarz, w stosunku do oskarżonych obcy.

Przewodniczący: Pouczam świadka, że w myśl art 107 kpk należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrona: Nie.

Przewodniczący: Proszę, świadek będzie zeznawał bez przysięgi. Proszę, niech nam świadek przedstawi, co wie o samej sprawie, a w szczególności o oskarżonych.

Świadek: Do obozu przyjechałem w 1940 r. i przebywałem tam do 18 stycznia 1945 r., a następnie ewakuowany byłem do Mauthausen. Z początku pracowałem jako robotnik ziemny przez osiem miesięcy. Wyczerpany kompletnie, zostałem przeniesiony do szpitala i od tego czasu przebywałem tam, prowadząc oddział zakaźny, a w 1944 r. zostałem kierownikiem szpitala więziennego.

Żeby mówić o oskarżonych, trzeba dać pewien rzut oka na Oświęcim. Ze swoich przeżyć potrafiłem wyciągnąć wnioski zupełnie logiczne. Uważam, że Oświęcim był ostatnią formą rozwoju niemieckiego imperializmu. Każdy imperializm musi zrodzić faszyzm, faszyzm zrodzi bandytyzm, a bandytyzm musi zrodzić Oświęcim. Początkowo zdawało mi się, że byłem zatrudniony w wielkiej fabryce, która była częścią składową unarodowionego koncernu. Właścicielem tego koncernu był naród niemiecki, dyrektorami – Himler i Hitler. Obóz zaś miał swoich dyrektorów administracyjnych: na początku Hößa, później Liebehenschela, Berga oraz dyrektorów technicznych Grabnera i Schurtza. Fabryka ta miała wyprodukować

kilka milionów śmierci ludzkiej w obozie Oświęcim. Oprócz tego znajdowało się tam wielkie laboratorium doświadczalne, gdzie uczeni, lekarze, przedstawiciele przemysłu, pracowali nad tym, aby wynaleźć środek, przy pomocy którego można szybko i tanio zlikwidować narody podbite, ze Słowianami na czele. Jeżeli patrzymy na wzrost produkcji i wykreślimy jej krzywą, to wzrost jej szedł proporcjonalnie ze wzrostem armii niemieckiej. Krzywa doszła do punktu szczytowego, a później zaczęła opadać. Punktem szczytowym był Stalingrad.

W zależności od przebiegu tych krzywych można podzielić stosunki panujące w Oświęcimiu na dwa okresy, a mianowicie okres pierwszy do listopada 1943 r., jest to okres Hößa i Grabnera i okres drugi od listopada 1943 r. do ewakuacji obozu – Liebehenschla, Baera i ze strony oddziału politycznego – Schurtza.

Mówić osobno o poszczególnych oskarżonych byłoby bezcelowe. Oświęcim pracował zespołowo. Trudno sobie wyobrazić, żeby paru ludzi wymordowało w przeciągu krótkiego czasu kilka milionów. Trudno powiedzieć, kto ponosi za to odpowiedzialność. Czy ten, kto prowadził do gazu, czy ten, kto z psem pilnował, żeby nikt nie uciekł, czy ten, kto podpisywał papierki? Ponieważ wszystkie zbrodnie miały swój początek w Berlinie, dlatego rozpocznę od oddziału politycznego i jego szefa, oskarżonego Grabnera.

Po raz pierwszy spotkałem Grabnera przy organizacji urzędników Ubezpieczalni Społecznej z Krakowa. Zebrano wszystkich tych więźniów, urzędników Ubezpieczalni Społecznej i innych, zdarto im buty, włożono jakieś stare łachmany i wyprowadzono poza obóz. Tam widziałem Grabnera w towarzystwie innych SS-manów. Zostali rozstrzelani przez nich. Ja byłem delegowany do noszenia trupów. Do jednego z kolegów, który również tę samą funkcję pełnił, zwrócił się jeden z SS-manów z zachęceniem, żebyśmy to dobrze robili, to nas potem też ktoś tak poniesie.

W tym mniej więcej czasie, z polecenia oddziału politycznego, kazano zgłosić się słabym, inwalidom, starym, gdyż miał być przygotowany dla nich dom wypoczynkowy w okolicach Drezna. SS-mani mówili, że każdy otrzyma tam pracę dostosowaną do jego ułomności i tam przetrwają do końca wojny. Mimo akcji z naszej strony pozgłaszało się wielu, nawet młodzi i zdrowi. Co się z nimi stało, nie wiem, ale w dwa dni od ich wyjazdu – załadowano ich bardzo wytwornie, a nawet jeden z kolegów oberwał za to, że zbyt nerwowo niósł nosze – przyszły meldunki o śmierci wypisane w biurze w Oświęcimiu.

Co jakiś czas przywożono do Oświęcimia jeńców radzieckich, w liczbie około 600, bardzo dobrze ubranych, młodych, dobrze wyglądających. Gdy przyszli do obozu, uprzątnięto budynek bloku 2 i miano ich tam wprowadzić. Pamiętam, obóz był tym bardzo poruszony. Podzieliliśmy się na dwie grupy – optymistów, którymi byli prawnicy twierdzący, że ludzi tych nie można trzymać w obozie, ponieważ są pod opieką jakiejś konwencji genewskiej, i pesymistów utrzymujących, że jeńcy podzielą nasz los na bloku 11. Jak się okazało, pesymiści byli jeszcze optymistami, gdyż na jeńcach tych wypróbowano wtedy działanie cyklonu. Rosjanie ci, rozebrani, razem z naszymi kolegami ze szpitala, zostali zagazowani.

Tego samego roku, to jest 11 listopada 1941 r., zrobiono znów przyjemność Polakom. Oddział polityczny wybrał więźniów ze Śląska i rozstrzelał ich.

Zimą 1941/42 Grabner poświęcił wyłącznie obozowi Związku Radzieckiego. Przyjechało 12 tys. Rosjan. Początkowo napuszczano im konfidentów. Rosjanie, zorientowawszy się, kogo mają przed sobą, zwrócili się do nas o pomoc i Polacy im tej pomocy udzielili, a mianowicie codziennie wieszali w piwnicach po kilku konfidentów. Ponieważ to się nie udało, zaczęto morzyć ich głodem, dając połowę normalnego pożywienia. W ten sposób wygłodzili dużą część. Mocniejszych brano po 200, 300, 400 na blok 11 i tam rozstrzeliwano. Wywoziłem początkowo zwłoki do krematorium, potem zakopywano ich w dołach i widziałem stosy, które sięgały po okna parterowe bloku mieszkalnego, na dwa do trzech metrów wysokości.

W marcu 1942 r., po rozprawieniu się z Rosjanami, Grabner zwrócił się do Polaków. Pod pretekstem odkrycia organizacji w obozie zaprowadzono więźniów pracujących w komando sortowania ubrań do oddziału politycznego. Po raz pierwszy osobiście ujrzałem wtedy sąd Grabnera, jego śledztwo [przeprowadzane] na placu apelowym. Wypytywano ich o narodowość i zawód, to było decydujące, żeby pójść na egzekucję. Kto został zakwalifikowany jako inteligent, szedł na blok 11 i tam był rozstrzelany. Inni szli do karnych robót.

W czerwcu 1942 r. oddział polityczny wybrał, według numerów 15 – 200, więźniów, nalepił im czerwone punkty na plecach, co oznaczało, że są szczególnie niebezpieczni dla otoczenia, i przewieziono ich do Brzezinki do krematorium. Opowiadano mi, iż do więźniów tych strzelał Aumeier. Między rozstrzelanymi znajdował się także Tempka, adwokat.

W 1942 r. w lecie zajechało na oddział zakaźny szpitala kilkanaście samochodów. Przyszedł dr Entress z listą i zaczął chorych segregować. Wybrał prawie cały blok. Entress miał listę

podpisaną przez Grabnera, wystawioną *in blanco*, to znaczy, że według swojego uznania może wybrać, kogo chce.

W listopadzie 1942 r. Grabner kazał wywołać grupę więźniów z Lubelskiego w liczbie około 200, pod pretekstem robienia fotografii i zostali rozstrzelani.

Od wiosny 1943 do listopada tego roku terror trwał nieustannie, aresztowania odbywały się prawie codziennie, grupami, na 11 bloku, gdzie następowało rozstrzelanie.

To były z grubsza akcje, które odbywały się na terenie obozu.

Nie wolno było zagazowywać, czy też zaszprycować w szpitalu, z wyjątkiem Żydów polskich i greckich nikogo, bez pozwolenia oddziału politycznego.

Co do wszystkich szprycowanych, SS musiało wysyłać meldunki do biura politycznego. Szprycowanie rozpoczęto w 1941 r., mniej więcej w lecie. Szprycowano po kilku do kilkunastu więźniów dziennie, a potem do 300 i 400 – tak było w lipcu 1942 r. W lipcu odstawiliśmy do [nieczytelne] trzy tys. ludzi. W marcu 1943 r. zaszprycowano 80 chłopców polskich pochodzenia żydowskiego i aryjskiego, sprowadzonych do bloku 20. Stało się to zupełnie niespodziewanie, ponieważ nikt nie przypuszczał, że dzieci te w tym celu tam wezwano.

W związku ze szprycowaniem chciałbym wspomnieć o roli oskarżonego Kremera. Przyszedł on do obozu w 1942 r. Jakie miał stanowisko, nie wiem. To znaczy nie wiadomo mi, czy był *Lagerarzt*; prawdopodobnie przychodził tylko do obozu. Robił wrażenie biednego repatrianta, bo co widział, kradł. Złapał szmatkę czy nożyczki, to zabrał. Wszyscy więźniowie się go bali i jak kto miał co lepszego, a zwłaszcza lekarstwa, to chował przed nim. Nikt nie przypuszczał, żeby to był profesor. Dopiero któregoś dnia przyszedł do mnie dr Klehr i powiada, że potrzebuje dwóch więźniów, jednego bardziej wychudzonego, drugiego mniej. Zapytałem, w jakim celu. Powiedział, że dla profesora uniwersytetu Kremera. Ponieważ miałem w pamięci moich profesorów, oddałem tych więźniów z całym zaufaniem, nie przypuszczając, że z rąk profesora może im grozić niebezpieczeństwo. Kremer ich zaszprycował i na drugi dzień sekcjonował ich dr Olbrycht. Później nie dawaliśmy się nabrać – chorych dla profesorów nie mieliśmy. Począwszy od lata, względnie późnej wiosny 1942 r. wywożono partie od 200 do 800 chorych do gazu. Z końcem sierpnia lub początkiem września 1944 r. liczbę zaszprycowanych obliczaliśmy

na 20 tys., a wybranych do gazu na 10 tys. To są liczby zaszprycowanych i zagazowanych, gdyż wybranych na szprycę i do gazu było znacznie więcej.

Drugi okres obozu zaczął się od listopada 1943 r. Nastąpił on dlatego, że atmosfera w obozie była tak nerwowa, tak podniecona z jednej strony klęską armii niemieckiej na frontach i bliskim wyzwoleniem, a z drugiej strony terror biura politycznego sprawił, że obóz był podminowany i mogło dojść do rozładowania; więźniowie nie spali po nocach, utrzymywali warty, produkcja ogromnie spadła. Jeżeli chodzi o pracę, były bardzo kiepskie wyniki. Berlin zrozumiał, że dalej obozu w ten sposób nie można utrzymać i musi się coś zmienić. Dlatego przysłał człowieka specjalnie pouczonego, zresztą osobę o dużym osobistym wdzięku, który był zawsze bardzo uprzejmy w stosunku do więźniów i zrobił na początku kilka grzecznościowych gestów, np. zabronił zdejmowania czapek na apelu, wypuścił wszystkich więźniów siedzących w bunkrze, którzy normalnie byliby rozstrzelani (wszyscy oni lub prawie wszyscy pojechali jednak do obozów karnych w Rzeszy, a tylko kilku z nich udało się nam wziąć do szpitala). Zresztą cel osiągnął, gdyż obóz się uspokoił i gdyby to dłuższy czas miało trwać, byłby dojrzał do likwidacji. W tym czasie wnoszono masę podań o zwolnienie. W szpitalu zestawialiśmy listy tych, którzy mieli być zwolnieni. Ostatecznie jednak nikogo nie zwolniono, praca wzrosła, a wybiórki odbywały się w dalszym ciągu. Liebehenschel był krótko, więc za jego czasów była tylko jedna wybiórka. Nieduża, gdyż przeznaczonych było 800, a faktycznie pojechało 200 ludzi. Doświadczenia na bloku 10 odbywały się za Liebehenschela jak i przedtem, a jako komendant garnizonu miał on wpływ nie tylko na nasz obóz, ale i na inne, jak Monowice [Monowitz] i Brzezinka, a w tych obozach wybiórki do gazu wzrosły.

O Aumeierze nie chcę wiele mówić, wiem tylko, że jeśli działo się coś na bloku 11, zawsze widziałem tam jego. Był charakterystyczny, bo był mały i zawsze kroczył na czele. Opowiadano mi, że specjalnie lubił strzelać; na bloku 11 nieraz widziano go strzelającego. Sam raz tęgo oberwałem od Aumeiera, mianowicie skopał mnie przy okazji ucieczki.

Plagge był prawdziwą plagą obozu. Pamiętam dwóch więźniów skopanych przez niego na śmierć przed blokiem 11. Więźniowie ci nieśli kocioł. Po przyniesieniu ich do rewiru, gdzie następnie zmarli, skonstatowałem, że jeden z nich miał krwawy wylew do mózgu.

Jak w każdej instytucji i w każdym społeczeństwie znajdzie się parszywa owca, to taką parszywą owcą między SS-manami był dr Münch. Ten człowiek, mimo że nosił mundur

SS, to jednak duszy SS-mańskiej nie miał. Stykałem się z nim dość często, jako zastępcą szefa Instytutu Higienicznego. Była to rzecz wyjątkowa, że jako jeden z SS-manów umiał on uszanować wiek ludzi i każdego więźnia. O więźniów swoich dbał bardzo i twierdzi, gdyby Müncha nie było, przeszliby bardzo dużo. Prócz tego Münch miał jeszcze jedną zaletę, że nie odróżniał narodowości, czy to Żyd, Czech, czy Polak. Pamiętam sprawę profesora uniwersytetu poznańskiego Jakubowskiego, którą załatwił Münch. Ja sam miałem nieprzyjemną sytuację z Weberem. Przyszedł SS-man po krew od chorych. Sprzeciwił się temu lekarz Mężyk, a ja powiedziałem, że bez zezwolenia lekarza obozowego krwi nie dam. Dr Wirths zwrócił się do Müncha jako rzeczoznawcy i on stanął po naszej stronie, że ludzie, od których miano pobrać krew, są za słabi.

Przewodniczący: Czy świadek widział oskarżonego Seuferta przy gazowaniu jeńców radzieckich?

Świadek: Nie.

Prokurator Szewczyk: Świadek wspomniał w swych zeznaniach, że krzywa tego tragicznego stosunku między SS-manami a więźniami zaczęła opadać od Stalingradu i że poprawa stosunków w Oświęcimiu łączy się z osobą Liebehenschela. Trzeba tu coś uzupełnić, bo między Stalingradem a przyjściem Liebehenschla do Oświęcimia jest jakiś rok.

Świadek: Ja wspomniałem, że po Leningradzie trzeba było zmienić kurs w obozie i dlatego wybrano odpowiedniego człowieka.

Prokurator Szewczyk: A więc przynajmniej na rok przed przyjściem Liebehenschela zaczęły się stosunki w obozie zmieniać?

Świadek: Tak.

Prokurator Szewczyk: A co, według świadka, powodowało te zmiany przed przyjściem Liebehenschela?

Świadek: Wpływ na poprawę bytu więźniów miały czynniki zewnętrzne. Bardzo ważną rolę odgrywał przyjazd Żydów do obozu. Trzeba pamiętać, że przyjeżdżali oni do obozu z majątkiem. Żydów zaczęto wysyłać do gazu, kosztowności żydowskie przechodziły w ręce więźniów, którzy stawali się kapitalistami, a za złoto można było z SS-manami dużo zrobić.

Prokurator Szewczyk: A kiedy nastąpiło zezwolenie na przesyłanie paczek?

Świadek: W 1942 r., ale to jest mało ważna sprawa. Mnie chodzi o śmiertelność. Zezwolenie przesyłania paczek wydano, aby odżywić ludzi i wzmóc pracę.

Prokurator Szewczyk: Świadek mówił o oskarżonym Kremerze, charakteryzując go jako człowieka zachłannego, nie mającego etyki lekarskiej. Proszę powiedzieć od strony faktów, czy świadek zauważył, aby Kremer brał udział w selekcjach szpitalnych czy blokowych, przy wybiórkach więźniów do gazu, czy brał udział w samym gazowaniu w komorach gazowych?

Świadek: Nie widziałem go przy selekcjach.

Prokurator Szewczyk: A czy świadek nie widział go przy wybiórkach więźniów, nie spotykaliście się zawodowo?

Świadek: Nie.

Prokurator Szewczyk: A gdzie pracował Głowa?

Świadek: Na bloku 20.

Prokurator Szewczyk: Co świadek mógłby powiedzieć, jeżeli chodzi o karę chłosty w obozie?

Świadek: Były dwa rodzaje kary chłosty: prawna z podkładem papierowym i bez tego.

Prokurator Szewczyk: W jakich karach brał udział lekarz obozowy?

Świadek: Bez lekarza obozowego nie wolno było wymierzać kary chłosty.

Prokurator Szewczyk: Czy widział świadek Kremera przy jakichś egzekucjach?

Świadek: To nie było obowiązkiem lekarza, brali w nich udział zazwyczaj podoficerowie.

Prokurator Pęchalski: Świadek, na pytanie przewodniczącego, czy widział Seuferta przy gazowaniu jeńców radzieckich, odpowiedział, że nie.

Świadek: Dlatego może nie widziałem go, że myśmy się tam za wiele nie kręcili, aby nie zwracać na siebie uwagi.

Prokurator Pęchalski: A jeśli chodzi o szpilowanie. Czy dozwolone było bez aprobaty wydziału politycznego, czy były pewne zarządzenia w tym kierunku?

Świadek: Pamiętam, że zaszpilowanych zostało dwóch Niemców i z tego powodu była wielka awantura.

Prokurator Pęchalski: Ewidencję wszystkich więźniów prowadziło biuro polityczne, a więc stan więźniów, zgonów itd.?

Świadek: Ewidencję prowadził sekretariat.

Prokurator Pęchalski: A jeżeli zaszedł fakt zgonu?

Świadek: To biuro polityczne musiało o tym wiedzieć.

Prokurator Pęchalski: Czy świadkowi wiadomo, że o przydzieleniu do SK decydowało biuro polityczne?

Świadek: Nie wiem.

Prokurator Pęchalski: Proszę świadka, oskarżony Grabner wypiera się, że on nigdy nie był i nic nie wie o akcji gazowania. Czy wiadomo świadkowi, że bywał on w krematorium i osobiście kierował akcją gazowania?

Świadek: Mówili mi to koledzy, którzy pracowali w aptece SS, że widywali oskarżonego Grabnera na podwórzu krematorium I, jak brał czynny udział, gdy przywożono więźniów do gazowania.

Przewodniczący: Czy są jeszcze pytania do świadka?

Obrońca Kossek: Świadek powiedział, że w listopadzie 1943 r., a więc w okresie przed przybyciem Liebehenschela, terror doszedł do punktu kulminacyjnego.

Świadek: Tak jest.

Obrońca Kossek: Świadek podkreślił, że za czasów Liebehenschela pamięta jedną wybiórkę do gazu. Kto decydował o tym?

Świadek: Komendantura obozu, technicznie zaś lekarz obozu.

Obrońca Kossek: Jaką funkcję miał przy tym oskarżony Liebehenschel?

Świadek: Był odpowiedzialny.

Obrońca Rappaport: Świadek zeznał, że nie widział Kremera, by brał udział w selekcjach. Gdyby brał udział, czy świadek by go widział?

Świadek: Prawdopodobnie bym go widział.

Obrońca Druszkowski: Czy świadkowi jest wiadome, jaki był rozdział czynności między Weberem a Münchem w Instytucie Higieny?

Świadek: Weber był kierownikiem, a Münch był jego zastępcą. Jaki był rozdział ich funkcji, trudno mi powiedzieć.

Obrońca Druszkowski: Münch twierdzi, że Weber robił badania krwi chorych na malarię.

Świadek: Instytut Higieny robił różne rzeczy terapeutyczno-eksperymentalne. Wszystko, co się działo na bloku 10, było mi znane. Nie mogę nic powiedzieć, aby to, co się tam działo, było przeciwne etyce lekarskiej.

Obrońca Druszkowski: Jeden ze świadków powiedział, że Weber w Instytucie Higieny badał reakcję na krwi malarycznej. Czy oznaczało to wstrzykiwanie krwi malarycznej, czy też były jakieś inne sposoby?

Świadek: Ja nie rozumiem, co to znaczy „reakcja na krwi malarycznej”. Rozumiałbym przez to tylko wstrzykiwanie krwi zakażonej. To jest jednak dla mnie nieznane.

Przewodniczący: Świadek zostaje zwolniony.